

ŁUKASZ KAMIŃSKI

<https://orcid.org/0000-0002-4845-3004>

Instytut Historyczny, Uniwersytet Wrocławski

Ad 1. Sytuacja historiografii dziejów najnowszych¹, którą reprezentuję, jest szczególna. Pierwsze prace, które można określić mianem przełomowych (a jednocześnie wpisujących się w trwający do dziś nieprzerwany rozwój tej specjalizacji), ukazywały się już w ostatniej dekadzie PRL. Były to zarówno książki wydane w krótkim okresie solidarnościowego „karnawału”, jak pierwsza próba opisu Poznańskiego Czerwca ’56², jak i te, które pojawiały się w drugim obiegu wydawniczym (często równoległe z wydaniami emigracyjnymi). Tytułem przykładu wspomnieć można monografię Krystyny Kersten poświęconą okresowi kształtowania się komunistycznej władzy w Polsce³, pisaną „na gorąco”, lecz wciąż przydatną historię Solidarności autorstwa Jerzego Holzera⁴ czy też wielokrotnie później wznawianą syntezę dziejów Polski w XX w. Wojciecha Roszkowskiego⁵. Pierwsza pogłębiona monografia Marca ’68, przygotowywana przez Jerzego Eislera jeszcze przed upadkiem PRL, pojawiła się w druku w 1991 r., a po latach ukazało się wydanie uzupełnione o nowe źródła⁶.

Przełom 1989 r. miał dla badaczy dziejów najnowszych dużo większe znaczenie niż dla specjalistów od innych okresów historii. Likwidacja cenzury nie odegrała tak dużej roli (z uwagi na wspomnianą możliwość publikowania w podziemiu lub na emigracji) jak otwarcie archiwów. Mimo pojawiających się trudności (zwłaszcza na szczeblu lokalnym) dostępne stały się akta wytworzone przez PZPR, administrację państwową i w bardzo ograniczonym stopniu dokumenty aparatu bezpieczeństwa. Niemalże każda z opartych na tych źródłach prac ukazujących się w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. była wydarzeniem

¹ Ograniczam się tu do badań nad okresem po 1944/1945 r.

² *Poznański Czerwiec 1956*, red. J. Maciejewski, Z. Trojanowicz, Poznań 1981.

³ K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Warszawa 1985.

⁴ J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981. *Geneza i historia*, Warszawa 1984.

⁵ A. Albert [właśc. W. Roszkowski], *Najnowsza historia Polski 1918–1980*, cz. 1–4, Warszawa 1982–1986.

⁶ J. Eisler, *Marzec 1968. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 1991.

godnym uwagi. Tak było m.in. w przypadku książki Pawła Machcewicza o wydarzeniach 1956 r.⁷, Antoniego Dudka o relacjach państwa i Kościoła w latach 1945–1970⁸ czy też wykorzystującej przede wszystkim relacje historii opozycji w PRL przed 1980 r. autorstwa Andrzeja Friszkego⁹. W połowie dekady Andrzej Paczkowski wydał pierwszą próbę nowej syntezy dziejów Polski w latach 1939–1989, opierając się m.in. na wiedzy zdobytej przy przygotowywaniu licznych publikacji źródłowych¹⁰.

Nie sposób wyliczyć w tym miejscu wszystkich istotnych publikacji z tych i kolejnych lat. Wraz z upływem czasu należy już raczej mówić o całych ich grupach, systematycznym zapełnianiu kolejnych pól badawczych, takich jak stosunki państwo-Kościół, represje w okresie stalinowskim, historia opozycji i kryzysów społeczno-politycznych, relacje polsko-sowieckie, dzieje emigracji itp. Ważnym punktem przełomowym było powstanie Instytutu Pamięci Narodowej i stopniowo coraz szersze udostępnianie akt aparatu bezpieczeństwa i struktur represji. Umożliwiło ono nie tylko znaczny postęp w badaniach nad owymi strukturami państwa komunistycznego, ale również nową fazę badań dziejów opozycji i oporu społecznego (na czele z historią antykomunistycznego podziemia zbrojnego). Z czasem okazało się, że źródła te mogą stanowić podstawę do tworzenia prac o bardzo różnorodnej tematyce. Ich dostępność przyczyniła się przykładowo do przełamania wcześniejszego kryzysu w obszarze biografistyki.

Ad 2. Przewidywanie przyszłości, nawet w tak ograniczonym zakresie, jest przedsięwzięciem znacznie bardziej ryzykownym niż badanie przeszłości. Historiografia najczęściej podejmuje próby odpowiedzi na istotne pytania danej epoki. Zapewne tak będzie i w kolejnych dekadach. Wątkiem, który współcześnie, w różnych kontekstach jest szczególnie istotny, jest zagadnienie tożsamości. Związane jest to zarówno z „płynną” formą ponowoczesnej rzeczywistości, globalizacją, jak i zmianami w sposobie komunikacji, głównie za sprawą mediów społecznościowych. Reakcją jest poszukiwanie silnej tożsamości, najczęściej opartej o konkretną wizję przeszłości. Wbrew pozorom nie jest to domena środowisk konserwatywnych, także te najbardziej postępowe chętnie sięgają do wybranych wątków historii, budując swoją tożsamość, system wartości itp. Prawdopodobnie historycy będą w tych procesach odgrywać istotną rolę.

⁷ P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.

⁸ A. Dudek, *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków 1995.

⁹ A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994.

¹⁰ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995.

W zakresie historii najnowszej (ograniczam się tylko do dziejów powojennych) wciąż można wymienić sporo obszarów badawczych, które warto byłoby eksplorować w kolejnych latach. Wśród nich znajdują się m.in. historia wojskowości (raczej w znaczeniu odtwarzania roli WP w PRL, niż monografie poszczególnych jednostek), historia gospodarcza, wiele aspektów historii społecznej (wciąż zbyt mało jest np. mikrostudów poświęconych funkcjonowaniu systemu komunistycznego na najniższym szczeblu w różnych okresach), badania nad dziejami organizacji społecznych (czy „społecznych”?) w PRL, relacje z innymi państwami bloku sowieckiego (i pozycja komunistycznej Polski w nim). Ten ostatni wątek podsuwa kolejny postulat — wciąż zbyt mało mamy studiów porównawczych, co utrudnia zrozumienie komunizmu w nadwiślańskim wydaniu.

W przypadku dziedziny, którą reprezentuję, jedna rzecz wydaje się pewna — w perspektywie najbliższych dziesięcioleci zmieni się definicja „historii najnowszej”. O ile dziś jako cezurę początkową wskazuje się najczęściej rok 1914, z czasem przesunie się ona najprawdopodobniej na okres 1989–1991 (jest to uzasadnione zarówno z punktu widzenia historii Polski, jak i powszechnej). To, co dziś nazywamy „historią najnowszą”, stanie się historią „krótkiego wieku XX”. Warto zwrócić uwagę, że zmiana ta będzie miała głębsze znaczenie — badacze zajmujący się na nowo zdefiniowaną historią najnowszą będą opierali się w znacznej mierze na źródłach cyfrowych — nie zdigitalizowanych, ale wytworzonych od razu w postaci elektronicznej. Swoistym paradoksem jest to, że istnieje możliwość, iż napotkają oni na trudne do wypełnienia luki w bazie źródłowej, będące skutkiem sięgającej co najmniej kilkunastu lat różnicy pomiędzy upowszechnieniem elektronicznego obiegu dokumentów i informacji (zwłaszcza poczty elektronicznej), a wypracowaniem standardów ich archiwizacji. Jednocześnie zaś będą zmagać się z zalewem niemalże nieskończonej ilości potencjalnych źródeł oddających różne wydarzenia i zjawiska z indywidualnej perspektywy (o ile zachowane zostaną np. wpisy w mediach społecznościowych). W tej sytuacji utyskiwania na masowy charakter źródeł badaczy opierających się na wytworach dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej biurokracji wyraźnie zbledną.

Konsekwencje cyfrowej rewolucji odczujemy (i już odczuwamy) jednak wszyscy. Wszak jako pierwsi śmiało sięgnęli po nowe narzędzia badacze starożytności, digitalizując całe korpusy źródeł (*vide* zapoczątkowany w 1987 r. projekt Perseus). O ile nie nastąpi gwałtowny zwrot w kosztach (w tym środowiskowych) utrzymywania zbiorów danych, trudno się spodziewać digitalizacji całości (lub nawet dużej części) archiwów począwszy od epoki nowożytnej. Niemniej jednak już dotychczasowe

efekty tego procesu i perspektywy jego kontynuacji otwierają przed nami nowe możliwości, związane m.in. z ograniczeniem kosztów kwerend, ich przyspieszeniem i wprowadzeniem możliwości przeszukiwania ogromnych zasobów w krótkim czasie (dzięki technologii odczytywania pisma, projektom crowdsourcingowym i tagowaniu). Obok oczywistych korzyści ta sytuacja stawia przed nami nowe wyzwania — jak uniknąć pokusy ograniczania się głównie do zasobów dostępnych cyfrowo (i najlepiej online), jak nie uzależnić się całkowicie od wyszukiwarek słów kluczowych, co prowadzić może do pomijania części źródeł (w tym tych już zdigitalizowanych)?

Ad 3. Wątpliwość zawarta w pierwszej części pytania może być postrzegana w co najmniej trzech perspektywach. Pierwszą, najbardziej „zewnętrzna” stanowi ta związana ze skutkami pogłębiającego się podziału politycznego w Polsce, którego efekty (a także objawy) możemy dostrzegać coraz częściej także w naszym środowisku. Nawet jeśli na razie przybiera to głównie charakter bojkotu towarzyskiego — myślę, że wiele osób organizujących konferencje, dyskusje panelowe czy promocje książek dzieli moje doświadczenie odmów motywowanych wprost: „z X.? nie ma mowy” — to długofalowych skutków tego zjawiska nie należy lekceważyć. Oczywiście takie sytuacje zdarzały się „od zawsze”, zwykle jednak miały swoje źródła w bardziej prozaicznych kwestiach, takich jak negatywna recenzja napisana przed kilkunastu laty. Dziś zjawisko to przybiera charakter systemowy, a jego skutkiem staje się zerwanie dialogu, debaty lub choćby najostrzejszej dyskusji wokół istotnych zagadnień związanych zarówno z samą przeszłością, jak i sposobem jej opisu i rozumienia.

Druga perspektywa w pewnym stopniu zazębia się z pierwszą, posiada już jednak „wewnętrzny” charakter. Jest to obszar istotnych sporów metodologicznych, a także fundamentalnych sporów o sens i cel badania przeszłości. Samo napięcie pomiędzy odmiennymi podejściami do historiografii (czy już „odrębnymi” historiografiami?) nie jest samo w sobie czymś złym, może być niezwykle twórcze i inspirujące. Problemem jest jednak ponownie sytuacja separacji na tyle głębokiej, że „dialog” sprowadza się do rytualnych gromów rzucanych na przeciwnika, a temu sprzyjają wspomniane wyżej emocje — wszak podziały metodologiczne aż nazbyt często nakładają się na ideowe.

Największe zagrożenie upatrywałbym jednak w trzeciej perspektywie, mimo że stanowi ona efekt całkiem prozaicznego zjawiska, jakim jest gigantyczny wzrost liczby publikacji naukowych — najpierw napędzany zniesieniem cenzury, sztywnych procedur i uwolnieniem rynku, później wprowadzeniem systemów punktacji opartych o ilość i zwiększeniem liczby tłumaczeń, a ostatnio także upowszechnieniem publikacji

elektronicznych. Toniemy w ich zalewie (najczęściej sami przyczyniając się do tego narastania), niekiedy wręcz dosłownie — budując w naszych pracowniach coraz bardziej skomplikowane konstrukcje z książek, dla których dawno skończyło się miejsce na półkach. W efekcie nie ma już publikacji, które czytają „wszyscy”, niezależnie od badanej epoki, a nawet w ramach owych specjalizacji coraz rzadziej pojawia się przekonanie, że daną książkę wypada i należy znać. Zamykamy się w granicach coraz węższych pól (a niekiedy wręcz poletek) badawczych, z trudem starając się nadążyć za bieżącą „produkcją” naukową.

Skutkiem tego zjawiska może być rzeczywiście rozpad historiografii na wiele niepowiązanych ze sobą nurtów. Tracimy w ten sposób nie tylko szansę na inspirację, poszerzenie perspektyw lub po prostu pogłębienie swojej wiedzy, ale przede wszystkim możliwość stawiania fundamentalnych pytań, odnoszących się do całości polskich dziejów. Możliwość przełamania tego niekorzystnego trendu dają właśnie syntezy — zarówno próby ujęcia całej epoki, jak i próby uchwycenia pewnych zjawisk w dłuższej perspektywie. Dobrze napisana synteza tego typu stwarza szansę na poznanie nie tylko stanu wiedzy, ale także najważniejszych pytań badawczych, wyzwań metodologicznych czy problemów źródłowych charakterystycznych dla danej specjalności. Takie syntezy mogłyby skłonić nas np. do czterech wielkich debat, które nigdy się nie odbyły, utrudniając nie tylko rozumienie przeszłości, ale przede wszystkim ograniczając nasze dyskusje o teraźniejszości i przyszłości. Mam na myśli debaty poświęcone bilansowi okresu rozbiorów, II Rzeczypospolitej, II wojny światowej i Polski Ludowej. Okazję do drugiej z nich zaprzepaściliśmy całkiem niedawno.

Zarówno takie „częstkowe” syntezy, jak i próby całościowego ujęcia historii Polski pozwolą/pozwalają/powinny pozwolić nam wracać do podstawowych pytań o istotę polskości (lub jej brak), główne determinanty naszych dziejów, ich zmienne i stałe elementy, węzłowe momenty determinujące rozwój wydarzeń, rolę Polski w historii powszechnej, a jednocześnie prowokować do pytań o dziś i jutro. Jak bardzo wyświechtana nie byłaby cyceroniańska metafora, ile razy nie zakwestionowana i wykpiąca, jak bardzo w zderzeniu z rzeczywistością naiwna, w głębi serca większości z nas pozostaje kwintesencją sensu uprawianego zawodu.

Ad 4. 30 lat po upadku PRL kwestia służebnej roli historiografii (i szerzej: humanistyki) pozostaje pod wpływem doświadczeń z okresu przed 1989 r. Nadużywanie i wykorzystywanie naszej dziedziny przez partię komunistyczną do własnych celów wywołało zrozumiałą i żywą do dziś reakcję w postaci uczulenia na wszelkie stwierdzenia o potrzebie podejmowania w badaniach tematów istotnych dla społeczeństwa.

Warto jednak pamiętać, że nawet w okresie PRL zaangażowanie w sprawy publiczne nie musiało jedynie oznaczać owego „wysługiwania się” rządzącym. Pomijając wiele cennych inicjatyw dokumentacyjnych, inicjatyw lokalnych itp., wystarczy przypomnieć ważną rolę odegraną przez całkiem liczne grono historyków angażujących się po 1976 r. (a zwłaszcza po sierpniu 1980 r.) w działalność niezależną i opozycyjną. Zapełnianie białych plam i aktywna działalność na polu upowszechniania historii, walka z oficjalną propagandą, zbieranie i ochrona źródeł, walka o reformę programów nauczania stanowiły najlepsze ucieleśnienie dobrze rozumianego zaangażowania, mówiąc wprost — służby na rzecz dobra wspólnego.

Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że symbolem zjawiska odrzucania postulatu służby może być spór wokół pojęcia „polityka historyczna” (i jego odrzucanie przez znaczną część środowiska) lub — ujmując rzecz umownie — gorąca dyskusja wokół dwu wizji dziejów, skrótkowo opisywanych antagonizmem „Westerplatte vs. Jedwabne”. Wszak argumenty nawiązujące do potrzeby „służebności” podnosi w tym sporze zwykle jedna strona — zwolennicy prowadzenia polityki historycznej i obrony chwalebnej wizji narodowej przeszłości. Niezależnie od ogromnego ładunku uproszczeń zawartego w tym podziale, warto zwrócić uwagę, że także promotorzy antagonistycznej wizji roli historii — krytycznej, demaskatorskiej, demitologizującej itp. — w swojej argumentacji również odwołują się do dobra społeczeństwa, uznając taką wizję przeszłości (i rolę historyków) za bardziej dlań pożyteczną. Podobnie zwolennicy ograniczenia roli państwa w badaniu historii i popularyzacji wiedzy o przeszłości uznają, że wyjdzie to Polakom na dobre. Zaryzykowalibyśmy zatem stwierdzenie, iż wbrew pozorom i werbalnym zaprzeczeniom tradycja społecznej służby ma się nieźle, a jedynie jej praktyczna realizacja przybiera zróżnicowaną postać. W warunkach demokracji to całkiem naturalne zjawisko.